Nr. 172. We Lwowie, Czwartek dnia 29. Lipca 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi: [illegible]
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pasażu W. Hausmanna. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." agencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonnière 88; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, [illegible] A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Co. I. Riemergasse 13, G. L. Daube et Co. I. Maximilianstrasse 6; w Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na miesiąc sierpień:
we Lwowie:
miesięcznie . . . . 1 złr. 50 ct.
na prowincji z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 28. lipca.

(Najj. Pan zdrów zupełnie. — Napaść *Nowej Presse* na nasz sejm. — Objęcie zarządu kolei Albrechta przez rząd. — Sprawa bułgarska. Usposobienie giełd. — Głosy o sytuacji. — Taaffe zamyśla o ustawie wykonawczej do art. 19. konstytucji. — Zakończenie wiedeńskiego festynu kurkowego).

Doniesienie *Parlamentära* o możliwości odroczenia podróży cesarskiej do Galicji, podaliśmy, aby ukrywanie pogłoski tak ważnej tem bardziej nie zaalarmowało, a zarazem tuż potem jak i wczoraj wykazywaliśmy, że, i dlaczego, doniesienie owo za bajkę uważać wypada. Otrzymaliśmy też zapewniające telegramy, a na dobitek dowiadujemy się, że namiestnik hr. Potocki z p. Löblem wyjechał do Wiednia, aby z gabinetową kancelarją cesarza porozumieć się względem programu przyjęcia, tudzież że jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika p. Spicher d. 5. sierpnia tu przybędzie dla wydania dyspozycyj co do podróży cesarza swoim pociągiem. Otrzymano też od ministra Dunajewskiego zapewnienie, że cesarz z pewnością pierwszych dni września na manewry przybędzie do Galicji — a na dobitek urzędowa *Wiener Abendpost* podaje na czele ostatniego numeru następujący komunikat:

„Pewne tutejsze pismo tygodniowe podaje o stanie zdrowia Najj. Pana wiadomości całkiem z palca wyssane (ganz willkürliche Angaben). A ponieważ doniesienie to wszystkie niemal pisma wiedeńskie powtórzyły, pospieszamy ze skonstatowaniem, że wiadomości te żadnej zgoła podstawy nie mają. Zaziębienie, którego się Najj. Pan, jak donosiliśmy, przed niejakim czasem nabawił, jest już od [illegible] czasu usunięte tak szczęśliwie, że Najj. Pan jest obecnie zdrów najzupełniej. Naturalnie przeto i wszystkie, z owego doniesienia wysnuwane konkluzje wcale żadnej podstawy nie mają."

Nowa Presse poświęca sejmowi naszemu obszerny artykuł kierujący, pełen wycieczek najbezecniejszych i konkluzyj najdzikszych tak co do Polaków w ogóle, jak i naszego sejmu i rządu autonomicznego, przyczem [illegible] dostała, iż [illegible] to „Alliance israelite" dla przypodobania się Prusom i Moskwie dopóty szczuła, aż zwinięto Towarzystwo opieki narodowej i nawet [illegible] czasy [illegible] najwięcej prerogatyw uzyskać dla kasty licawiarskiej. I pominęlibyśmy z pogardą ten wyskok sprzęgniętego z teutonizmem nowoczesnego żydowizmu, gdyby nie ta boleśna okoliczność, że owe nikczemne wywody oparte są w znacznej części na naszych właśnie posłów wycieczkach, w sejmie podnoszonych bez podstawy i rozwagi. I znowu się sprawdza, że największe sprawy wypaczone i gubione bywają nie przez wrogów, zdrajców i łotrów, ale właśnie przez „poczciwców", którzy do najlepszych intencyj poczuwając się, myślą, że intencja jest już wszystkiem, że poczciwej intencji wszystko wolno. Tymczasem badanie rzeczy i rozwaga są poczciwcom jeszcze bardziej potrzebne jak złym ludziom, jeżeli chcą czegoś, swoim poczciwym intencjom odpowiadającego, dokazać, a nie mimowoli ludziom złej woli dopomagać.

Reskryptem z d. 21. b. m., w *Wiener Ztg.* właśnie ogłoszonym, ministerjum handlu rozporządziło, że na mocy §. 22. koncesji kolejowej zarząd kolei Albrechta od d. 1. sierpnia przechodzi w ręce państwa. Zarazem dyrektor kolei Łupkowskiej p. Pichler mianowany został ces. król. administratorem tej kolei a jeneralny sekretarz kolei Albrechta p. Liebarzik jego zastępcą. Z dniem 1. sierpnia b. r. ustaje wszelka ingerencja Rady zawiadowczej w poruczonym c. k. administratorowi administracji i manipulacji, a wszystkie służbowe zażalenia tej kolei wraz z całym personalem bez żadnego wyjątku przechodzą pod władzę c. k. administratora.

W głównym, zasadniczym punkcie przegrała tedy Rada zawiadowcza kolei Albrechta, t. j. z żądaniem, aby zarządzenia co do sekwestracji kolei, były według statutu walnemu zgromadzeniu akcjonarjuszów do zatwierdzenia podane. Rząd uważa statutowy stosunek Rady zawiadowczej do walnego zgromadzenia za rzecz wewnętrzną Towarzystwa i oparł się na postanowieniach koncesji kolejowej, z nich wywodząc swoje kompetencje do zarządzenia sekwestracji. Natomiast z instrukcji, którą wraz z nominacją otrzymał p. Pichler, wydaje się, że rząd przyznał na razie punktów, postanowionych w protokole przez Radę zawiadowczą, co do kompetencji administratora a Rady zawiadowczej, stosunku urzędników, użycia funduszu rezerwowego, prowadzenia towarów koleją Albrechta i Dniestrzańską i t. p.

Administratorowi przysłuża dyspozycja we wszystkich sprawach, które dotąd od jeneralnego sekretarza lub departamentu ruchu zależały; natomiast musi on przestrzegać, aby kwestje nie odnosiły się w sprawach, które do samodzielnego zakresu czynności Rady zawiadowczej albo walnego zgromadzenia należały, tudzież w tych, w których z dotychczas potrzebne było przyzwolenie ministerstwa handlu albo c. k. jeneralnej inspekcji kolejowej.

Od wczoraj sytuacja jeszcze się bardziej pogorszyła, się już nie z winy Turcji. W grę dyplomatyczną wszedł bowiem ten czynnik, którego się każda chwila spodziewać należało, a którego samo pojawienie się powinno już trwogą napełnić umysły.

Czytelnik odgaduje, że mamy na myśli Moskwę, to potulne mocarstwo, które tak znakomicie wyzyskać potrafiło awanturniczy charakter polityki Gladstona. Od maja br., to jest od czasu powstania gabinetu wigów Moskwa ani razu [illegible] aż do czasu wysunięcia się na czoło koncertu europejskiego, ani razu nie wzięła inicjatywy w żadnej sprawie, dotyczącej Wschodu, niczem nie zdradziła, że jej o przyspieszenie upadku Turcji. Być nawet może, że rzeczywiście rozognienie kwestji wschodniej nie leżało w jej zamiarze. Nie zagoiła przecież jeszcze ran, otrzymanych w wojnie. Przypominamy nawet, że podczas konferencji berlińskiej prasa moskiewska utyskiwała na to, iż ostatni akt dramatu tureckiego przypada w chwili, kiedy Moskwa nie jest zdolną do podjęcia nowej wojny.

Jeżeli wszakże Moskwa nie dawała bodźca do naprężenia sytuacji tureckiej, jednak z drugiej strony nie robiła nic takiego, coby tę sytuację złagodzić mogło. Wiedziała bowiem dobrze, że przygotowany przez nią grunt w słowiańskich prowincjach Wschodu jest aż nadto użyźniony jej intrygami, aby bez oficjalnej z jej strony pomocy mógł doprowadzić do tych celów, które one sobie oddawna wytknęła. Starała się więc dalej tylko w drodze nieoficjalnej przygotowywać Słowian wschodnich do tego, aby zdolni byli podjąć się prowadzenia sprawy na własną rękę w chwili, gdy fanatyczna nienawiść Gladstona do Turcji i Austrji otworzy dla nich odpowiednią perspektywę.

Dzisiaj te pokątne prace wychodzą już na jaw. *Pol. Corr.* dowiaduje się, iż temi dniami odbyło się jeneralne zgromadzenie przywódzców partji unionistycznej bułgarskiej w Tyrnawie, na którem powzięto uchwały wskazane obecną sytuacją. Przedewszystkiem więc wydano hasło, iż lepsze warunki dla połączenia Bułgarji z Rumelią od teraźniejszych trudno byłoby nawet wymyśleć. Odpowiednio do tego hasła uchwalono powszechne uzbrojenie wszystkich zdolnych do boju Bułgarów, podzielono prowincje na militarne drużyny, mianowano dowódzców, wyznaczono miejsca na składy żywności, i ostatecznie zdecydowano, że jeżeli dojdzie do wojny w Tessalji i Epirze, w takim razie Bułgarzy natychmiast powstaną; jeżeli zaś nie dojdzie do wojny i mocarstwa otworzą nowe rokowania nad odpowiedzią turecką, w takim razie Bułgarzy zaczekają do późnej jesieni, a rokosz podniosą dopiero w chwili, gdy śnieg pokryje wąwozy bałkańskie i utrudni ich okupację wojskom tureckim. *Pol. Corr.* dowiaduje się nadto, iż broni i amunicji dostarczyła już Moskwa spore zasoby Bułgarom, a nadto dostarcza i teraz. Z Izmaiła i Reni codziennie odchodzą nowe transporta tych materjałów, pokryte banderą kupiecką. Pod względem dyplomatycznym, mają Bułgarzy być pewni poparcia Anglii i Włoch, nie mówiąc już naturalnie o Moskwie.

Z doniesieniem tem półurzędowego organu austrjackiego zbiega się wiadomość podana dzisiaj przez *Wakit*, organ tureckiego ministerjum spraw zewnętrznych. Opiewa ona, że Austrja wystosowała w tych dniach poufny okólnik do mocarstw, w którym zwraca ich uwagę na manewra bułgarskie, zmierzające do obalenia postanowień traktatu berlińskiego. Jeżeli to prawda — chociaż to dziwnie wygląda, że o okólnika austrjackim dowiaduje się świat dopiero z pism tureckich — w takim razie krok br. Haymerlego świadczy, iż Austrja chciała pokazać tam gdzie należy, że ma się na baczności i obserwuje pokątną sąsiada czynność.

Wreszcie, wieńczy oba powyższe doniesienia wiadomość podana dzisiaj przez *Daily Telegraph*. Dziennik ten otrzymuje ze Stambułu taki telegram: „Moskwa wszystkich sprężyn używa, aby pozyskać od sułtana zezwolenie na unię Bułgarji z Rumelią. Obiecuje za to Porcie pieniądze i poparcie w sprawie greckiej. Powiększona Rumelją Bułgarja ma pozostać — według obietnic Moskwy — lennem księstwem Porty."

Na tle tedy i tak już zaognionej sytuacji — jak to opisaliśmy wczoraj — wyrosło dzisiaj nowe niebezpieczeństwo w postaci sprawy bułgarskiej. Nic więc dziwnego, że pod wpływem tego nowego czynnika kadry pessymistów zwiększają się niepospolicie. Jeżeli dotąd giełdy nie ogarnęła panika, a tylko stopniowo postępuje zniżka, to dzięki chyba temu, iż jesteśmy w kulminacyjnym punkcie ogórkowego sezonu, w którym wszelkie operacje prowadzone są i bez tego na jak najmniejszą skalę. Miarą jednak tego jak silną trwogą przejęty jest świat finansowy, posłużyć może taki fakt charakterystyczny, że np. rozsiewana wczoraj na rynkach pieniężnych pogłoska, iż br. Haymerle wziął urlop i wyjeżdża do Ostendy — co miało dowodzić, że sytuacja się ułagadza, a co okazało się fałszem — nie zdołała ani na chwilę utrzymać kursów w równowadze.

Do usposobienia pessymistycznego giełd nastraja się i ton prasy. Nie ma już dzisiaj pisma, któreby jakikolwiek żywiło jeszcze optymizm. *Stara Presse* podnosi dzisiaj wytknięte przez nas przed paru dniami niebezpieczeństwo, jakie zawisło nad Europą pod postacią „przypadku". „Najgorszem jest — pisze ona — że dzisiejsza sytuacja daje pole do gry czynnikowi tak niedającemu się obliczyć i tak niebezpiecznemu, jakim jest przypadek. Cóż bowiem pocznie Europa, jeżeli podczas demonstracji flot przypadek stworzy jeden z tych faktów dokonanych *(faits accomplis)*, z któremi to potem liczyć się potrzeba, i do których naginać wypada cały gmach mozolnie skleconych dyplomatycznych kombinacyj?" Pytanie to daje pochop redakcji wiedeńskiego organu do wzniesienia się na szczyt historjozofii i do rzucenia ztamtąd na głowy dyplomatów wyroku tej osnowy:

„Kto z was nie potrafił niczego się nauczyć z współczesnych dziejów, ten też nigdy nie dorośnie do tego, aby dla współczesności dzieje układał, aby współczesnemi dziejami kierował. Przypadek zawsze i wszędzie cięgi wam zadawać będzie."

Nowa Presse absolutnie nie wierzy, aby demonstracja flot odbyć się mogła bez doprowadzenia do konfliktu czy to mocarstw z Turcją, czy też mocarstw między sobą. Zwraca ona mianowicie uwagę — i to bardzo słusznie — na tę okoliczność, że osławiona zgoda mocarstw wisi na włosku, i że przeto jest szalonem ryzykiem budować jakąkolwiek kombinację na tak lotnej podporze. *Pol. Corr.* dowiaduje się, że wspólnym komendantem demonstrującej floty ma być angielski admirał Seymour. Owoż *Nowa Presse* zadaje słuszne pytanie: azaliż można przypuścić, że komendanci statków francuskich, austrjackich, niemieckich itd. zechcą bezwzględnie poddać się rozkazom admirała angielskiego, i czy skoro temu upatrzy się bombardować forty tureckie, będą go naśladowali?

Tego samego zdania co wiedeńskie dzienniki są i berlińskie. *Nordd. Allg. Ztg.* wskazuje słusznie, że jeżeli demonstracja flot skończy się na niewinnej przejażdżce po wodach tureckich, to obawiać się można takiego skompromitowania Europy w opinii ludów wschodnich, takiego w następstwie rozkiełznania fanatyzmu mahometańskiego, że kto wie czy rzeź chrześcian tureckich nie będzie prostym skutkiem lekkomyślnej igraszki dyplomatów z flotami. *Kreuz Ztg.* przewiduje, że demonstracja flot będzie pogrzebem traktatu berlińskiego, a *Berliner Tagblatt* prorokuje, iż po demonstracji rozpocznie się pożar na Wschodzie, w skutek niego powszechna wojna w Europie, w skutek tej kongres, ale chyba aż w Madrycie, bo z siedmiu głównych mocarstw żadne nie będzie mogło odegrać roli „uczciwego faktora," gdyż wszystkie w wojnie ręce umaczają.

W Anglii, pisma whigowskie maskują naprężenie sytuacji jak mogą, pisma zaś torysowskie denuncjują Gladstona, że jest tak sfanatyzowany, iż gotów prosić Izby o kredyta na wojnę z Turcją. Owoż ponieważ Izby kredytów tych odmówią, przeto pisma torysowskie przewidują rychły powrót Beaconsfielda do steru.

We Francji natomiast, wszystkie republikańskie dzienniki wzywają rząd, aby co prędzej wycofał się ze sprawy wschodniej i nie angażował się do rzeczy, która go nie obchodzi. Łatwo domyślić się, że takie rady nie są mile w Berlinie widziane.

Pisma moskiewskie i włoskie nie wypowiadają swego zdania, ograniczają się tylko na objektywnem notowaniu faktów.

Czytamy w *Politik*: „Jak słychać w kołach dobrze uwiadamianych, zamierza hrabia Taaffe przedłożyć Radzie państwa na najbliższej sesji projekt ustawy wykonawczej do artykułu 19. konstytucji. Projekt ten ma położyć koniec „wojnie językowej" na wszystkich polach życia publicznego, a oraz zasadniczo określić pojęcie „języka państwowego". Za materjał posłużą w obu względach doświadczenia, nabyte po wydaniu okólnika o języku czeskim."

Jestto sprawa arcydoniosła i niebezpieczna.

Zakończenie wiedeńskiego festynu kurkowego tak opisuje *Stara Presse* pod d. 26. b. m.: „Fizjonomia Wiednia tej nocy całkiem się zmieniła. Zazwyczaj trudno tu kogo spotkać na ulicy po północy — dzisiaj jeszcze o godzinie 2. wrzało na Ringstrasse; kolej konna do godz. 3. była w ruchu, wozy turkotały, kawiarnie otwarte, a ostatni „Schützenfreundy" wracali do domu w chwili, kiedy przekupnie stoły z wiktuałami rozkładali. Można ich było poznać po pstrych lampionach (latarki papierowe na tyczkach), któremi tak nieostrożnie manipulowali, że niejeden lampion z kretesem spłonął. Juścić do ognisk domowych nie wszyscy „Schützenfreundy" dotarli. Już na Praterze widziano tę i ową ofiarę „wina strzeleckiego", śpiącą na murawie jak na poduszce, a na ławkach Ringstrasse spali tuzinami."

I nie z odrazą, ale z radością donosi o tem jeden z głównych dzienników wiedeńskich! Ale w Berlinie, Wrocławiu i t. p. jeszcze gorzej bywa w podobnych okazjach — płeć jedna i druga wszelki wstyd jawnie traci, i z niewysłowionem zadowoleniem, z tryumfem jawnie rozpisują się o tem dzienniki. Oto „naród kultury, filozofii, poezji — cywilizatorowie Wschodu!"

Coraz namacalniej okazuje się, że centraliści chcieli festynu kurkowego użyć do olbrzymiej, wobec Szwajcarów, Niemców, Belgijczyków, Włochów i Amerykanów wyprawionej demonstracji przeciw hr. Taaffemu, — a tu owszem górą była chyba idea — koalicyjna! A co najciekawsza, to, że wmieszanie polityki do tego festynu ze wstrętem sami uczestnicy odpychali. Korespondent *Pester Lloyda* denuncjuje nawet, że myślano o demonstracjach wręcz przeciw koronie wymierzonych — „ale cóż! Prasa wiedeńska po większej części nie jest panią swego zdania, i niewłasnowolna półurzędowość nigdy tak nie grasowała jak obecnie. Prasa niezawisła, aby uniknąć zarzutu nielojalności, była zmuszoną przepuszczać wszystko, co zarządzali inicjatorowie festynu. A dla manii podawania wszelkich nowinek, tyle już przed początkiem festynu napisała o nim, że gdy festyn nadszedł, już był urósł do olbrzymiego znaczenia w oczach publiki." Zresztą pisze korespondent:

„Jeszcze nie mogę opamiętać się z tej wrzawy całotygodniowej. Alkohol, ten jad cywilizacji, spożyty olbrzymiemi ilościami, sprowadził kocimary (Katzenjammer), godne opiewania przez Wiktora Scheffla (autora mnóstwa pieśni pijackich i kantaty czerniowieckiej). Bo też 189.000 kufli piwa i 21.500 butelek „wina strzeleckiego" sprzątnięto za sześć dni na tym drobnym placu festynowym. To też i mówki były po temu. Nogi nie statkowały, jakżeż miał język pola dotrzymać?" Aranżerów festynu zowie korespondent prostymi kuglarzami, którzy tylko za orderami gonią itp.

A korespondent *Gazety Kolońskiej* pisze pod d. 22. b. m.: „Przebieg festynu kurkowego bardzo wielu podobno rozczarował, gdyż dotąd nie zjawiła się ani jedna ze spodziewanych wielkich demonstracyj politycznych. Bo też w różnych obozach dziwa wywnioskowano z tego

---

15

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Ciąg dalszy).

— Starość nie radość szanowny podstolicu! przemówił zadyszany, gdy się ze mną zrównał. Asan dobrodziej masz skrzydła u nóg; do moich kamienie przyrosły. Uleciałbyś jako zefirek odemnie, gdybym się nie zdobył na apel rozpaczliwy, od którego drgają dotąd wszystkie dudy płuc moich. Sąsiadowaliśmy z sobą podczas modlitwy, aleś mnie nie zauważył i rad byłem z tego, bo kto się modli jak należy, nic i nikogo widzieć nie powinien, kromie jednego Boga. Wszak prawda? No — cóż tam pan Czarnobielski? Jakżeście się ułożyli? Mamże ci powinszować szanowny podstolicu, zupełnej satysfakcji?

— Możesz mi powinszować — rzekłem żartobliwie — kompletnego... niepowodzenia.

— Co słyszę? Alboż odmówił restytucji sumy? Rzecz niepodobna! Dokumenta legalne mają moc prawną; nie mogą zatem ulegać przeczeniu. W głowę zachodzę!..

— Uspokój się szanowny panie Gaudenty. Rzecz miała się nie tak. Pan Czarnobielski nie negował wcale należności mojej.

— Cóż więc uczynił? Nie rozumiem. Snać *tarda senectus* przytępiła mój umysł...

— Chcesz wiedzieć co uczynił? Nic innego, tylko to, że broniąc godności skarbu księcia wojewody wileńskiego (której jak utrzymywał wielce uchybiłem, domagając się zwrotu kapitału) pozwolił sobie obejść się ze mną jak ze smarkaczem, za co mu dałem ostro *ad intendo* i pogroziłem szerpetyną.

— Cóż on na to?

— Pożółkł jak szafran i w gębie języka zapomniał.

— A potem?

— Co było potem nie wiem, bo wybiegłem skwapliwie z pokoju nie czekając aż dłoni mojej przyjdzie fantazja porwać się do korda.

— Oj! młodości!... młodości!... przemówił staruszek z uśmiechem. Byłem to i ja takim ongi! Ukrop wrzał w żyłach — a w głowie mózg rozumowi bluźnił.

— Alboż postąpiłem głupio?

— Głupio nie głupio, szanowny podstolicu dobrodzieju, ale nierozważnie — rzekł pan Gaudenty ze współczuciem. Z ludźmi podobnymi Czarnobielskiemu zadzierać się niebezpiecznie. On stoi na wielkim faworze u najpotężniejszego magnata Litwy, księcia wojewody wileńskiego. Posiada obszerną klientelę, wpływy przeważne w trybunale. Cóżbyś przeciw niemu asan dobrodziej postawił? Co? racz mi powiedzieć! Słuszność twej sprawy? Ruchomy to piasek mój panie! Twoją osobistą szlachetność? Alboż ten towar popłaca obecnie? Pamięć zasług obywatelskich cnotliwego rodzica twego? Spoczęła z nim w grobie pospołu! Fałsz, intryga, sobkostwo, oto są szczeble, po których ludzie dzisiejsi stąpają do wziętości i znaczenia, dopóki ich zręczniejszy i bezczelniejszy nie strąci, żeby samemu sobie rum uczynić.

— Nie dla mnie takie szczeble! zawołałem z oburzeniem.

„Niechaj się inni gramolą po nich do góry! Mam ja moje własne, a chociaż do wielkich sukcesów nie prowadzą, mniejsza! Wywyższenia nie szukam. Głupiemi żądzami pychy nie zaprzątam sobie głowy. Jestem i pozostanę niczem innem, jeno prostym szlachcicem, Zdzisławem Zarembą, ale napluć sobie w kaszę nikomu nie pozwolę! i gdyby mi nawet sam książe wojewoda Wileński zechciał zagrać po nosie, tobym mu łba magnackiego rozpłatał na poły, tak żeby go nie potrafił do karku swego przykleić.

„Z temi słowy wstąpiliśmy na krużganek zajezdnego domu, gdziem się pod opieką poczciwego staruszka umieścił.

„W dolnej salce, sąsiadującej z krętemi schodami, które na pierwsze piętro do mojej salki wiodły, rozlegały się okrzyki i bachiczne gwałty. Snać było, że się tam zebrało gości podostatkiem, z miasta, a może i z po za miasta. Wnosząc zaś z ognistości odbywającej się uczty, goście ci musieli być ludźmi żywych porywów, zaczepnego usposobienia, a więc chciwemi czynów swawoli i zatargów. Jakoż, gdyby z pandemonium jakiego, rozchodziła się ztamtąd po całym domu straszliwa kakofonja dysonansów orgii, to zniżająca się do stopnia gwaru i szmeru, to buchająca nagłemi rzuty wyuzdanej wrzawy, przypominającej ryki wzburzonego morza.

„*Titulo* gospodarza pospieszył Cap do owej salki na posługę gościom. Co do mnie, udałem się wprost do swego pokoiku, gdzie pogrążywszy się w rozpamiętywaniu przygody mojej z Czarnobielskim, kombinowałem możebne onej następstwa, tudzież środki, jakich mi dla zaradzenia złemu użyć wypadało.

„Łacno się domyślisz mój przyjacielu, że w tem co mi wtedy przez myśl przebiegało, nie było ani cienia obawy o siebie.

„Dla takiej natury jaką moja była i jaką *Deo favente* dotąd pozostała, żadne niebezpieczeństwo nie straszne, z rodzaju tych zwłaszcza, przeciw którym najskuteczniejsze remedium w krzyżowej sztuce, ostrzem, rębem czy płazem, jak wypadnie. Eksperymenta tego gatunku, nie były już dla mnie nowością i zawszem z nich, jeżeli nie zupełnie na sucho, to przynajmniej z honorem wychodził.

„Jakież więc mogło mieć w oczach moich znaczenie, starcie się orężne z Czarnobielskim, dopuściwszy, że przyszła by mu chętka ująć się za swoją obrażoną fanaberję? Starłbym go na tabakę, i rozwiał po świecie na cztery wiatry, nic pewniejszego. Bałem się nie jego ramienia, ale jego intryg jurystowskich, knowań bezprawnych i niesumienności, które mogły mnie wtrącić na drogę procesu ze skarbem potężnego magnata, a tem samem wystawić na szwank niechybny nietylko sumę, której podjęcie z lokaty miałem na celu, ale nawet i ten szlachecki kawał ziemi, jaki mnie po ojcu pozostał. Pierwszy to był dla mnie kłopot tego rodzaju, i kłopot dalipan nie mały. Od wstępnego kroku na polu sądowego zatargu, zależał dobry lub zły rezultat sprawy, która mnie do Wilna sprowadziła. Pomysły i zamiary krzyżowały się w mej głowie, a żaden z nich nie utkwił w niej stanowczo, nie stwardniał nieodwołalnem postanowieniem. Kiedym się tak błąkał w tym chaosie celów, któreby się do splątanego kłębka porównać dały, posłyszałem pośpieszne kroki na korytarzu i w tejże chwili wpadł do mojej celki brat mój stryjeczno-rodzony Paweł Zaremba, nieprzychylny mnie (tak przynajmniej myślałem) z racji omylonych testamentowych nadziei podczas pogrzebu ś. p. rodzica mego. Był nieco podochocony, czego dowodził wzrok ostry i żywszy niż zwykle rumieniec twarzy.

— Jak się masz braciszku? — zawołał, wstrząsając rubasznie dłonią moją i sadowiąc się z raptusowym naciskiem obok mnie na kanapce. Po coś tu do nas zawitał? Jeżeli dla przewietrzenia ojcowskich złotówek, chętnie ci do uskutecznienia tak chwalebnego zamiaru dopomogę. Jeżeli dla konnubialnych widoków, propagację imienia Zarembów *in perpetuum* mających na celu, to powiem ci otwarcie, że się do takich głupstw nie mieszam, a to dla tego, że ci sprzyjam, a kto komu sprzyja, hymenu niedoradza, żony nie nastręcza, gdyż ztąd, kochany braciszku, cała *miseria generis humani*, jak powiada wielce rozsądnie nasz stary poczciwiec, *dominus Capus*, czyli Gaudenty Cap, z którym widziałem cię wstępującego przed chwilą do tej prześwietnej gospody. Rad byłem niesłychanie, że cię me oczy tu w Wilnie obaczyły i właśnie w porze jak teraźniejsza.

— Czemże się obecna pora od innych odróżnia? zapytałem zaciekawiony.

(C. d. n.)

pierwszego powszechno-austrjackiego festynu kurkowego. Jedni upatrują w nim klęskę koalicyjnej polityki hr. Taaffego, drudzy owszem jej tryumf. Tych gniewa, że „matadory“ polityczne uchyliły się od mownicy, a owych to cieszy, gdyż cała ta limoniada festynowa za mdłą się im wydawała na udział takich mężów. Skrajni krzykacze niemieccy klną na juszkę koalicyjną, której tam nawarzono, i żądają, aby festyn miał wybitniejszą barwę narodowo-niemiecką. I tak dalej — cały dziki chaos gadany i drukowany! Ale komu się udało przysłuchiwać się na osobności, nie będąc spostrzeżonym przez kogutów politycznych, ten doszedł do przekonania, że tu odprawia się festyn kurkowy, który zdaniem gości ze wszystkich stron, jest doskonale urządzony; wszyscy są zadowoleni z przyjęcia przez mieszkańców Wiednia, i wielbią wielką życzliwość dworu. Wszystko zapewniało, że skorą są różnice opinii, nie należy manifestacjami politycznemi zamącać sobie wesołości festynowej. I mojem zdaniem, mają rację. Ci członkowie komitetu festynowego, którzy innego są zdania, pozostali w mniejszości, i festyn jest sobie spokojnym festynem kurkowym, na którym się wiele a dzielnie strzela i — pije.“

Pesti Naplo zapowiadał, że tym strzelcom węgierskim, którzy brali udział w festynie wiedeńskim, wyprawiona będzie — kocia muzyka. To się podobno nie ziściło — ale widać, co we Węgrzech o tym festynie sądzą.

XIV. Zjazd Towarzystwa pedagogicznego.

(*b*) W sobotę 24. lipca rozjechali się z Drohobycza uczestnicy XIV. zjazdu Towarzystwa pedagogicznego, który cyfrą udziału przewyższał znacznie zgromadzenia z lat ostatnich i zbliżał się do liczebnej wysokości pierwszych konstytuujących zjazdów z lat 1868 — 1870. Z zapisanych we właściwym czasie 550 gości niewiele brakowało, a gdy się doliczy natomiast przybywających w ostatniej chwili ochotników i miejscowych uczestników, dójdzie się do poważnej cyfry, nie odbiegającej daleko od 600 osób.

Łatwo pojąć, że umieszczenie i ugoszczenie takiej ilości ludzi nie łatwem było zadaniem. To też komitetowi miejscowemu i zarządowi miasta należy się w tej mierze wszelkie uznanie. Pokonano niezwyczajne trudności, a pokonano je bardzo zręcznie, z niezwykłą energią. Aby ułatwić przybywającym wejście do miasta, dowoził zarząd kolei gości zjazdu osobnym pociągiem z głównego bardzo oddalonego dworca do bliższej pobocznej stacyjki przy budce nr. 2. A. na linii do Borysławia, zkąd w najbliższem sąsiedztwie miało się salę magazynu wojskowego, pożyczoną uprzejmie przez administrację wojskową na urządzanie uczt i obiadów. To „Depot“ trudne do deklinowania w języku polskim, okazało się przy stosownem urządzeniu zupełnie wystarczającem na umieszczenie biesiadujących wspólnie, a jeżeli przy ostatniej uczcie mowy toastowe były w niem zrozumiałe tylko dla części słuchaczy, tedy przyczyna tego leżała już w samych rozmiarach lokalu i ogromnym udziale.

Szczęśliwym bardzo pomysłem było wystawienie zupełnie nowej sali posiedzeń, do czego komitet nakłonił dotychczasowy zupełny brak lokalu tego rodzaju.

Na przestronnym placu w pobliżu środka miasta i rynku, przemienionym równocześnie na ogród imieniem Kraszewskiego, wzniosła się budowla tania, lekka i wygodna a mimo swej prostoty gustowna, odpowiadająca swą drewnianą konstrukcją i obfitości lasów w okolicy i śpiesznej potrzebie. Wznosząc ją i starając się z godną uznania gorliwością o to, ażeby obrady towarzystwa odbywały się w chłodzie i wygodzie, utrwaliło miasto najprzód pamięć zjazdu budowniczym pomnikiem, akończonym i poświęconym przez kapłanów obu obrządków w sam dzień otwarcia zjazdu, a nadto uczyniło zadość dotkliwej potrzebie własnej, gdyż lokal ten ma służyć na przyszłość za salę gimnastyczną, a w razie potrzeby także dla odbywania zgromadzeń, koncertów, odczytów i wystaw, a może nawet do dawania przedstawień teatralnych. Próbę akustyczności wytrzymał budynek i podczas obrad i w czasie koncertu w d. 22. lipca, w którym wzięli czynny udział nauczyciele i nauczycielki ze Lwowa i z prowincji, a który zarówno jak drugi koncert, dany d. 23 lipca w Truskawcu, dał dowód, że w łonie Towarzystwa pedagogicznego muzyka wokalna i instrumentalna znaczne czyni postępy, i że budzi powszechne zamiłowanie.

Weszło to w chwalebny zwyczaj, że zjazdy towarzystw pedagogicznych służą uczestnikom do poznawania kraju. I w tej mierze zjazd drohobycki uczynił w zupełności zadość życzeniu, a komitety miejscowe wywiązały się chlubnie ze swego zadania.

W samem mieście budził niezwykły interes mianowicie kościół farny, niegdyś ufortyfikowany, dziś bulwarem otoczony, z wielką dzwonnicą, niegdyś basztą nadbramną. Budowla ta, planami i projektami jeszcze Kaźmierzowskich sięgająca czasów, założona za Władysława Jagiełły w r. 1332, a w następnym wieku wykończona, przypomina typem swej gotyckiej architektury i wmurowanemi w ściany zewnętrzne i wewnętrzne godłami i pomnikami, w uderzający sposób świątynie krakowskie, a jednym z najpiękniejszych zabytków jest w niej umieszczona na wyższem piętrze bocznej kaplicy biblioteka kościelna, przechowująca liczne pergaminy i zapiski kościelne a nadto bogata w dzieła teologicznej i historycznej treści, z których niektóre inkunabuły tak cenne i rzadkie, że p. Estreicher pragnął je drogą kupna lub zamiany dla biblioteki Jagiellońskiej pozyskać. Przed niespełna stu laty zajął się ówczesny proboszcz, ks. Jarocki, uporządkowaniem i umieszczeniem tego zbioru, jak niemniej odnowieniem i wyporządzeniem kościoła, posiadającego liczne nadania i fundacje. Oby każda świątynia znalazła takiego konserwatora! Całe też miasto ma pewien oryginalny pozór, śród bogatej w produkta kopalne, wyniosłej podgórskiej okolicy, z ostrym, opóźniającym żniwa klimatem, ze swemi rozległemi przedmieściami, dwiema murowanemi cerkwiami księży Bazylianów w śródmieściu i drewnianemi na przedmieściach, okazałą bożnicą i willami bogatych przedsiębiorców borysławskich, powstającemi w sąsiedztwie gmacha gimnazjalnego na ulicy Samborskiej, która tak samo skupia w sobie żywioły zamożniejsze i inteligencję, jak znane dzielnice „Westend“ w angielskich miastach fabrycznych.

Wycieczka koleją, odbyta 21. lipca popołudniu do Borysławia, dała poznać uczestnikom zjazdu tę Kalifornię galicyjską, tak podobną do stosunków amerykańskich nagłym wzrostem i sposobami szybkiego wzbogacania się, przedstawiającą tak jaskrawe kontrasty światła i cieni, bogactwa i nędzy. Pomijając już pouczającą stronę z poznania sposobu wydobywania materjałów surowych, służących do fabrykacji wosku ziemnego (cerazyny), nafty, parafiny i asfaltu, dość było otrzeć się o te stosunki społeczne, dość było rzucić okiem na ten brudny i dziki proletarjat „pracowników ziemi“, aby przejąć się w całej pełni przeświadczeniem o zadaniu szkoły ludowej, aby zrozumieć doniosłość słów prezesa Towarzystwa p. Sawczyńskiego, który kilkakrotnie zwracał uwagę na lud i na potrzebę uszlachetnienia i oświecenia tego ludu, od czego zależy jego zlanie się z całością narodu w jeden zdrowy organizm.

Odwiedziny pięknie urządzonej fabryki p. Goldhamera i sp. w pobliżu Drohobycza, wyrabiającej cerazynę, parafinę, naftę, benzynę i świece parafinowe (dnia 22. lipca), zwiedzenie żup solnych w Drohobyczu, i wycieczka do pięknego o milę oddalonego zakładu kąpielowego w Truskawcu d. 23. lipca, dopełniły szeregu tych zajmujących i pouczających, a w części i orzeźwiających ekskursyj.

I powrót ze zjazdu nie był bez interesu. Jedni z uczestników zatrzymywali się w Stryju, inni rozbiegali się po drodze w samborskie i sanockie góry dla zaczerpnięcia świeżego powietrza, lub dążyli do Przemyśla przez bogate w wspomnienia okolice Fulsztyna i Dobromila, dziś siedliska herburtowskich orłów, a niegdyś siedziby rodziny, co potykała się po bohatersku mężnie z Tatarami nad Sokalem, drukowała we własnych drukarniach i własnym nakładem pierwsze wydanie dziejów Długoszowych, ale też równocześnie wichrzyła po rokoszańskich sejmikach i zjazdach.

Ziemie polskie.

Z Warszawy piszą: „Zbliża się już bardzo smutna dla rodziców i opiekunów chwila — chwila starania się o pomieszczenie dzieci i pupilów w szkołach publicznych. Przeglądając dziennik urzędowy i prowincjonalne gazety, spotykamy ciągle ogłoszenia dyrektorów i inspektorów szkół publicznych, zawiadamiające, że w tej a w tej klasie są tylko wakanse i że do tych tylko klas będą przyjmowani nowi kandydaci, w innych zaś klasach wszystkie miejsca są zajęte i nikt nie będzie przyjęty. Wczoraj czytaliśmy ogłoszenie dyrektora gimnazjum realnego w Warszawie, w którem powiedziano, że wakują miejsca tylko w klasie I. oraz w klasach V. i VI. oddziału handlowego, do wszystkich zaś innych klas żaden kandydat nie będzie przyjęty. Już od lat kilku trwa ten anormalny stan zabiegów o korzystanie z nauki z jednej strony a z drugiej zamykanie drzwi szkolnych przed pragnącymi dzieci kształcić w zakładach naukowych rządowych. Przepis ograniczający liczbę uczniów w danej klasie ze względów pedagogicznych jest usprawiedliwiony, ale następstwa owego przepisu odbijają się na ogólnym stanie oświaty bardzo niekorzystnie. Jedyna na to rada jest zwiększenie w Warszawie liczby gimnazjów oraz progimnazjów, na prowincji zaś otwieranie klas równoległych, co za sobą znakomite koszta pociągnie. Niezaprzeczenie łatwiej stawiać podobne żądania niż je w czyn wprowadzać, ale tam, gdzie idzie o rzecz tak ważną jak wykształcenie, pieniądze znaleźć się powinny.“

My zaś z swej strony, pisze *Dz. Pozn.*, dodajemy, że znalazłby się pieniądze powinny i mogły bez wielkich trudności, gdyby rząd moskiewski rewindykował na fundusze szkolne to, co z nich na inne cele zabrał, gdyby zmniejszył pensje czynowników moskiewskich, nasłanych do Królestwa, którzy grubo są płatni, a w żadnym stosunku do zdolności, wykształcenia i pracy do urzędników Polaków, zajmujących podrzędne stanowiska i pobierających mizerne pensje, gdyby [illegible] fundusz na tajną policję bezpotrzebnie marnowany, gdyby... Ale co tu wyliczać, kiedy wiadomo, że rząd ten nie jest, jak wiadomo, przyjacielem oświaty, lecz jej wrogiem. Gdyby istotnie pragnął oświaty, to zaradziłby niedostatkowi szkół w Królestwie, [illegible] co [illegible] tylko dla potrzeb [illegible] wadzenia tam haniebnego systemu — [illegible] do tej chwili nieprzerwanie się trzyma.

[illegible] naszym czytelnikom sprawa, którą p. Aleksander Jackowski, obywatel z Mławskiego, [illegible] dla języka polskiego w sądach pokoju i zjazdach [illegible]. Dziś podajemy to, co powiedział w tej sprawie *Golos*. Oto słowa jego:

„Polityka tak zwanych „środków czasowych“ zwykle wytwarza całe szeregi niższych [illegible], których interesem jest przedłużanie czasowego stanu rzeczy, który je wywołał. Owi panowie nie mogą pogodzić się z myślą, że czasowy stan rzeczy, jako czasowy, musi kiedykolwiek się skończyć, i że życiu przywrócić trzeba normalny bieg jego. Objawy takiego rodzaju działalności dają się spostrzegać w niektórych administracyjnych i sądowych organach Królestwa Polskiego, [illegible] ze wszelkich względów, jakie się napotykają w ustawach, [illegible] a to ich utrzymanie nadal środków czasowych istniejących od lat siedmnastu w kraju Nadwiślańskim. Starają się trzymać w swej mocy te środki sposobami, które [illegible] *Dziennika Warszawskiego*, mogą być nazwane polityką kłucia szpilkami (coups d'épingles). Podobnego rodzaju działacze, będąc „plus royalistes que le roi“, [illegible] lecz i interesom polityki rządowej.

Z chwilą wprowadzenia nowej reformy sądowej w Królestwie Polskiem nastały nieporozumienia między mieszkańcami a sądownictwem pokojowem i gminnem, które interpretacje obowiązujące przepisy prawa [illegible], że [illegible] w języku polskim nie powinny być przyjmowane w sądach pokoju i gminnych. Jakie skutki wywołała taka interpretacja, nie trudno się domyśleć. Inteligencja w kraju, [illegible] język moskiewski, stanowi jednak tylko nieznaczną część ludności włościańskiej, która dała dowody swej przychylności dla rządu w roku 1863, [illegible]

[illegible]

Rozstrzygnięcie tej kwestji przez rządzący senat [illegible]

[illegible]

Decyzja ta senatu nie jest jeszcze inne znaczenie — powinna zachęcić ogół do zanoszenia skarg do władz centralnych w wypadkach, gdy będzie czuł, że prawa jego pokrzywdzono.“

Prasa moskiewska widocznie odebrała rozkaz pomijania milczeniem wszystkiego co się tyczy Polski lub Polaków po za granicami cesarstwa. O mianowaniu dr. Dunajewskiego ministrem finansów austrjackich tylko krótką wzmiankę w jednym *Dniewniku* warszawskim, przetłumaczoną z *Nord. Allg. Ztg.*; petersburskie pisma [illegible] wych lub tendencyjnych przeciw nam wycieczek; nawet *Nowoje Wremia* nie podjęło hałasu z powodu nominacji dr. Dunajewskiego. Obchód pamiątki listopadowego powstania również nie wywołał żadnych deklamacji na temat „ciągłych intryg polskich“ itd. *Nowoje Wremia* naprzykład ograniczyło się na przedrukowaniu niewielkiego ustępu z protestacji *Czasu*, a w przedwczorajszym swym numerze na przedrukowaniu także bez żadnych komentarzy tego co pisał *Kurjer Poznański* o tym obchodzie. *Odeskij Wiestnik* odebrał z Czernichowa następującą wiadomość: „Przybyła tu z Petersburga wojenno-śledcza komisja dla spraw politycznych w celu sprawdzenia na miejscu śledztwa przeprowadzonego przez miejscowy zarząd żandarmerji w sprawie doktora medycyny Bulicza, Grygorenki (poszlakowanego, jak słychać o zamordowanie ks. Krapotkina), Tupałowa, Trytackiego i innych. W skład wspomnianej komisji wchodzą: zastępca prokuratora okręgowego odeskiego sądu Dobrzyńskij, pułkownik żandarmerji Onoprienko i kapitan żandarmerji Iwanow. — Według dziennika *Kaukaz* w ubiegłym półroczu wyemigrowało do Turcji z prowincji karskiej 2.138 górali; miejscowe władze moskiewskie sądzą, że są to już ostatni emigranci, i że reszta mahometańskiej ludności chętnie pozostanie pod berłem cara, byle nie przyszło do wojny pomiędzy Portą a jednem z państw europejskich.

Po czteromiesięcznej przerwie ukazał się znowu w Petersburgu dziennik rewolucyjny *Listok Narodnoj Woli*. Treścią swoją mniej on jest zajmującym, zawiera bowiem same reminiscencje z przeszłości, jak np. artykuły rozumowane o doniosłości takich czynów partji rewolucyjnej, jak wybuch w Zimowym pałacu, zamach na życie Lorys-Melikowa itd. Lecz sam fakt pojawienia się drukowanego organu prasy podziemnej, w chwili, gdy nietylko sądzono, że rewolucjoniści drukarni już nie mają, ale niemal, że sami już przestali istnieć zgoła, ma niezmiernie doniosłe dla Moskwy znaczenie, dowodąc, że żywotność tej partji nie dała się spożyć ani surowemi środkami Hurki, ani łagodnemi Lorys-Melikowa. W początku czerwca ukazała się była w Petersburgu proklamacja rewolucyjna, reprodukowana sposobem hektograficznym. Wnoszono więc ztąd, że rewolucjoniści nie mają już ani jednej drukarni. Tymczasem dziś się okazuje, że albo wydanie hektograficznej proklamacji było umyślnem, aby omylić czujność policji i powstrzymać ją od dalszych poszukiwań za tajnemi typografiami, albo, że chociaż nie mieli, to teraz znowu sprawili sobie drukarnią. W pierwszym razie byłoby to dowodem zręczności, w drugim wzrastającej znowu potęgi rewolucjonistów, zawsze zaś zaprzeczeniem optymistycznych przypuszczeń, że partja rewolucyjna w Moskwie upadła już bez ratunku.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 27. lipca.

* Do szczegółów przyjazdu cesarza dodajemy jeszcze z urzędowego programu że we Lwowie Monarchę najprzód powitają reprezentacja kraju i zgromadzone reprezentacje powiatowe na dworcu, reprezentacja zaś miejska w dalszym punkcie przy wjeździe, prawdopodobnie przy bramie tryumfalnej, wzniesionej przez zarząd kolei Karola Ludwika. Wjazd do miasta odbędzie cesarz przez ulicę Gródecką, Zygmuntowską, Mickiewicza, Jagiellońską, Karola Ludwika, plac Bernardyński i ulicę Pańską do gmachu namiestnictwa. Po ulicach, które przebywać będzie cesarz, stać będą szkoły i korporacje, władze zaś oczekiwać będą cesarza na przestrzeni od namiestnictwa ku miastu. Wśród obrad komitetu wyłoniła się myśl zawiązania komitetu dam, do przewodnictwa zaś postanowiono uprosić panie namiestnikową i marszałkową.

* Minister oświaty nadał opróżnione posady: prof. gimnazjum w Wadowicach dr. Władysławowi Kosińskiemu przy gimnazjum św. Anny w Krakowie, prof. gimnazjum w Jaśle dr. Antoniemu Kosibie przy gimnazjum w Tarnopolu; prof. gimnazjum w Przemyślu Franciszkowi Tomaszewskiemu przy gimnazjum św. Anny w Krakowie; mianował następnie rzeczywistymi nauczycielami suplentów: Bronisława Gutmana z gimnazjum w Tarnowie przy gimnazjum w Jaśle; Andrzeja Czyczkiewicza z akademickiego gimnazjum we Lwowie przy gimnazjum w Tarnopolu; Tomasza Garbickiego z gimnazjum w Stanisławowie przy gimnazjum w Brzeżanach; Juljana Dolnickiego z akademickiego gimn. we Lwowie przy gimn. w Złoczowie i Grzegorza Ceglińskiego przy akademickim gimnazjum we Lwowie.

* Wczoraj popisywał się znowu p. A. Siedlecki w teatrze salonową magją i świetlanemi obrazami. Licznie zebrana publiczność spędziła przyjemnie kilka godzin nie szczędząc sztukmistrzowi zasłużonych oklasków. P. Siedlecki urządza jeszcze dwa przedstawienia: we czwartek tj. jutro i w sobotę.

* Wiedeńska *Deutsche Ztg.* zamieszcza nader pochlebną i zwięzłą ocenę naszego *Ziarna*, przytaczając zeń kilka aforyzmów.

* O hr. Skarbku założycielu teatru naszego we Lwowie, opowiadają dzienniki niemieckie następującą anegdotę. Był to człowiek oszczędny, a zwłaszcza w wydatkach wystawy scenicznej bardzo skrupulatny. Miał zaś w personalu swoim niejakiego Czecha, Sabackyego, tenora, który był takim lekkoduchem, że codziennie brał zaliczki, a przytem tak olbrzymie robił długi, że hrabia-dyrektor, aby uratować od więzienia jedynego tenorzystę na swojej scenie, musiał takowe chcąc niechcąc płacić. Pierwszej zimy dano komiczną operę „Jan z Paryża“, która się tak powszechnie podobała, że grano ją przeszło 12 razy. W tekscie libretta umieszczona była pewna pauza, w której Sabacky miał zjadać pieczone kurczę. W żaden sposób obejść tej pauzy nie było można. Sabacky każdym razem był przy wybornym apetycie, i zjadał zawsze całą pieczoną kurę. Tak trwało przez 4 przedstawienia, a hr. Skarbek z loży swojej w cichem ale coraz bardziej wzrastającem oburzeniu na śpiewaka spoglądał. Ale już przy piątem przedstawieniu na specjalny rozkaz hrabiego, podano już nie pieczone kurczę, ale kurczę z papki papierowej, a aby Sabacky mógł lepiej markować jedzenie, włożono do środka bułkę.

Sabacky, poznawszy podstęp, zemścił się okropnie. Zjadł naprzód bułkę, chwycił potem nóż i widelec i w morderczym zapędzie pokrajał papierową kurę na kawałki. Kura taka kosztowała 5 zł., a prawdziwa tylko 80 kr. Ale uparty hrabia kazał kupić nową kurę papierową, a obawiając się snać o jej losy, na szóste przedstawienie włożył również bułkę za dwa centy i mały kawałek kiełbasy. Sabacky zjadł z najlepszym apetytem kiełbasę z bułką i z największą zajadłością pokrajał znowu nieszczęśliwą kurę. Skarbek nie dał za wygraną i na następnem przedstawieniu już bez bułki i kiełbasy pojawia się kura na stole. Sabacky patrzy — prawdziwa — zatapia w niej widelec — ani rusz. Kura twarda jak kamień! Przypatrzywszy się, poznał, że była z drzewa zgrabnie jednak wyrzezana i pomalowana łudząco. Już tryumfował w loży swojej Skarbek, kiedy Sabacky nie tracąc wcale fantazji, z najpoważniejszą w świecie miną wyciąga z za kulis olbrzymią piłę i zaczyna ku ogromnej uciesze kolegów, publiczności, a wreszcie i samego Skarbka „tranżerować“ drewnianą kurę. Tym sposobem zwyciężył upór dyrektora i odtąd zawsze miał świeżą, dobrą kurę na scenie.

* Według *Italia militare* będą delegowani ze strony Włoch na jesienne manewra w Austrji (zapewne w Galicji p. r.) jenerał Incisa della Rochetta i podpułkownik Ramondo.

* Rewizor pol. Fitzner aresztował dnia wczorajszego znanego złodzieja Adolfa Wiszniowskiego za rogatką Żółkiewską, ponieważ go przydybał w posiadaniu wozu i trzech koni dobrze utrzymanych, a mianowicie a) konia jasno kasztanowatej maści z łysiną białą na czole, b) klaczy gniadej z gwiazdą na czole — oboje około 14—15tej miary 3½ letnie, i c) konia gniadego 5-letniego chłopskiej rasy bez znaków. Wiszniowski, który temi końmi dnia wczorajszego o 4ej rano do Lwowa z okolicy Żółkwi przybył, nie chciał dać żadnych bliższych szczegółów, gdzie takowe skradł i został uwięziony — konie zaś z wozem i kocem czarnym w bronzowe pasy oddano komisarjatowi dzielnicy Iszej do przetrzymania. Wzywa się właścicieli powyższych rzeczy, by się do c. k. sądu kraj. karnego zgłosili.

* Wiktor Tissot, słynny autor „Voyage aux pays des milliards“, którego specjalnością są opisy krajów, a którego dzieła rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy po całej Europie, przybył do Galicji, aby nas opisywać. Jesteśmy więc na cenzurowanem, a obywatele, z którymi będzie miał styczność p. Tissot powinni się starać aby jemu, a za jego pośrednictwem Europie przedstawić kraj nasz jak z najlepszej strony. P. Tissot przybył do Krakowa w towarzystwie Siemiradzkiego i p. Br. Wołowskiego redaktora *Messager de Vienne* i udaje się wraz z nimi do Zakopanego, gdzie obecnie bawi znaczna liczba polskich rodzin ze wszystkich zaborów.

* Panna Marja Wisnowska, tak lubiana przez naszą publiczność artystka, debiutowała w rządowym teatrze warszawskim w znanej jednoaktówce „Zbudziło się w niej serce“. Wszystkie pisma warszawskie wyrażają się bardzo pochlebnie o talencie młodej artystki i konstatują nader życzliwe przyjęcie jej przez publiczność. Oto co pisze o tym debiucie *Kurjer Warszawski*: Trudnym był do przewidzenia sukces p. Wisnowskiej w roli Jadwini, z powodu niebezpiecznej rywalizacji, jakiej się podjęła na warszawskiej scenie — *jeune naive* sceny lwowskiej. (Rolę tę grywa tam panna Popiel). Nie wchodząc w szczegóły gry, krępowanej trochę artystyczną tremą pierwszego występu przed obcą, chociaż tym razem bardzo łaskawą publicznością — przyznać musimy, że panna W. pozostawiła nam wrażenie prawdziwego talentu, posiadającego warunki nader pomyślnego rozwoju. Swoboda ruchów, dykcji i całego wzięcia się na scenie obok podtrzymywanej zręcznie naiwności, nadają już młodej debiutantce niemałe cechy, dozwalające wiele rokować na przyszłość. Pierwsze przyjęcie ze strony wczorajszej publiczności (nader muzykalnie usposobionej, bo domagającej się powtarzania wszystkich śpiewek) było dla panny W. nader życzliwe i zachęcające.

Oprócz panny Wisnowskiej debiutuje na scenie warszawskiej znana naszej publiczności ze swoich występów pani Lüde. Artystka ta stawiała pierwsze kroki na naszej scenie i trudno było wówczas wyrzec coś stanowczego o jej talencie. Obecnie musiała bardzo postąpić, bo dzienniki warszawskie jednogłośnie wyrażają się o niej z wielkiemi pochwałami. Oto na chybił trafił jedna wzmianka reporterska: Występ pani Lüde w „Mężu pieszczo-

Ks. Walerjan Kalinka: Sejm czteroletni,

tom pierwszy, Kraków nakładem i czcionkami drukarni „Czasu“ 1880.

Przegląd literacki.

I.

Najznakomitszy z naszych historyków, który się już dał poznać przed kilka laty dziełem pod względem krytycznym wzorowem, opisującem z niepospolitą zdolnością literacką ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, wziął się obecnie do opracowania najważniejszej chwili w dziejach tej epoki, którą wyjaśnić wziął sobie za zadanie. Ks. Kalinka od lat wielu pracuje nad tem dziełem, którego obecnie wyszedł z druku tom pierwszy.

Jeżeli w ogóle całe panowanie Stanisława Augusta stanowi najbardziej interesującą epokę w dziejach naszych a w faktach swoich nadzwyczaj jest pouczające dla nas, pogrobowych synów rozdartej Ojczyzny, sejm czteroletni jako streszczenie życia narodowego w tej epoce, sejm w którym odbiły się wszystkie kierunki polityczne wieku, jest z pewnością momentem najciekawszym w całym ciągu panowania Stanisława Augusta. Stanowi on przełom ostateczny w dziejach naszych i jest charakterystycznym wyrazem polityki trzech państw rozbiorowych.

Ale z tych właśnie powodów niełatwe to zadanie. Historjograf epoki Stanisława Augusta musi być prawdziwym mężem stanu i sumiennym, omal niepowiemy pedantycznym molem archiwalnym, a te dwa przymioty, bystrość i zdolność z jednej, a cierpliwość i wytrwałość z drugiej, niełatwo znaleźć w jednej i tej samej osobie.

Ks. Kalinka niewiele znalazł przygotowań na tem polu: „Polska w czasie trzech rozbiorów“ Kraszewskiego, dzieło ułożone bezładnie i niekrytycznie, i „Literatura sejmu czteroletniego“ p. Pilata, oto zdaje się wszystek materjał, który znalazł autor „Sejmu“ nieco opracowany. Zresztą musiał sam żmudne przedsięwziąć badania i poszukiwania po archiwach i bibliotekach publicznych, tudzież zbiorach prywatnych. I dlatego w książce ks. Kalinki czytelnik znajdzie obok zapatrywań głębokich wiele rzeczy dotąd nieznanych, szczegółów i faktów, o których żadna historja nie wspominała. Autor „Sejmu“ znalazł się pod tym względem w wyjątkowem położeniu. Było mu bowiem dostępnem archiwum watykańskie do spraw kościelnych jedyne źródło, tajne archiwum berlińskie i archiwum wiedeńskie, gdzie mógł studjować ważną dyplomatyczną korespondencję pomiędzy Fryderykiem Wilhelmem i Hertzbergiem, a Buchholtzem i Lucchesinim z jednej, tudzież czerpać wiadomość z depesz ks. Kaunitza i p. de Caché z drugiej strony. Moskiewskie dokumenta, rzecz naturalna, niemogły być ks. Kalince dostępne, lecz i w tym względzie autor "Sejmu" korzystał z tego, co w nowszych czasach ogłoszono tam drukiem.

Największem i najważniejszem źródłem do dziejów tej epoki jest archiwum Stanisława Augusta, które częściowo znajduje się w rękach prywatnych, częściowo zaś w muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie, a które w całości dozwolono autorowi przeglądnąć. Ztąd pochodzą te ważne depesze króla do Debolego i raporta tegoż do Stanisława Augusta cytowane w tekście a rzucające niemałe światło na przebieg rozpraw sejmowych, ludzi odgrywających w tej epoce ważniejsze role i w ogóle na całą akcję dyplomatyczną.

Oparte na takich podstawach dzieło ks. Kalinki ma też nie małą wartość jako materjał historyczny. Jaki gmach zaś udało się na tych podstawach zbudować autorowi, natychmiast zobaczymy.

Tom pierwszy dzieła ks. Kalinki, leżący przed nami, podzielony jest na trzy księgi. Pierwsze dwa rozdziały poświęcił autor na skreślenie tła obrazu tego, który w dalszych częściach roztacza przed naszemi oczyma. Kreśli więc tu ks. Kalinka ogólną sytuację polityczną, a zwłaszcza szczególniejszą zwraca uwagę na wojnę moskiewsko-austrjacko-turecką, która nastąpiła po przymierzu, zawartem między carową Katarzyną a cesarzem Józefem.

Początkowe niepowodzenia armii austrjackiej i kunktatorstwo Potemkina pod Oczakowem okulawiło na czas długi akcję Moskwy w Polsce, która zagrożona od strony tureckiej i w obawie koalicji państw północnych, dawała Polakom czas do wytchnięcia i opamiętania się. Z chwili tej, stworzonej szczęśliwemi wypadkami, należało więc korzystać. Z pomiędzy wielu złych sposobów działania należało wybrać najmniej niebezpieczny, ale wybór taki nie był tak łatwy jakby się zdawało.

Stanisław August miał w pierwszej chwili myśl dobrą. Chodziło o to, aby w narodzie obudzić rycerskiego ducha, aby pośród zamieszek ogólnych i czyhających na posiadłości rzeczypospolitej sąsiadów powiększyć armię i zorganizować ją, aby zająć umysły narodu czemś ważniejszem i bardziej znaczącem, aniżeli proces Dogrumowej, który miesiącami całemi zajmował wszystkie umysły.

W tym celu król, ignący zawsze ku Moskwie, umyślił zawrzeć przymierze zaczepno-odporne z Katarzyną, i ruszyć na czele wojska polskiego na Turków.

Carowa przyjęła tę propozycję początkowo dość przychylnie. Za pieniądze moskiewskie miano powiększyć i uzbroić wojsko polskie, w nagrodę za pomoc carowa miała zagwarantować całość ziem polskich, nieprzyrzekając jednak w razie zwycięstwa żadnego wynagrodzenia terytorjalnego.

Układy te jednak pomięszał Hertzberg.

Kanclerz króla Fryderyka Wilhelma jest prawdziwym typem pruskiego męża stanu. Łączy on w sobie butę krzyżacką z zaborczością i sprytem. Co jego zręczność wymyśli, psuje niemniej pyszałkowatość i duma bezgraniczna, plany jego nie są szerokie, są to plany człowieka, który z wytrychem do cudzego dobiera się skarbu, ale spryt rzezimieszka nigdy go nie opuszcza, Hertzberg zręczny jest i wybornie maskować się umie.

Kiedy Frydryk Wilhelm wstąpił na tron, odziedziczył kraj, który był porozrywany na sztuki i nie miał geograficznej łączności. Oddawna planem wszystkich pruskich mężów stanu było więc zaokrąglenie posiadłości, owe słynne arondowanie, którego wynalazek złożono później na sumienie Napoleona I., a które z istoty swej było wynalazkiem wszystkich zaborczych rządów, a zwłaszcza Prus.

Hertzberg osnuł więc plan zamiany. Zachciało mu się Gdańska i Torunia, które chciał zdobyć kosztem Turcji. Rzecz znana, że Turcja dwom mocarstwom obronić się nie zdoła. Ambasador pruski w Turcji pracować też powinien nad tem, aby pokój stanął za pośrednictwem Prus, które wtedy ułożą się z mocarstwami. Krym, Oczaków i Besarabię odstąpi się Moskwie. Wołoszczyznę i Mołdawię za cenę Galicji otrzyma Austrja, Polska zaś za zwrot Galicji odda Prusom Gdańsk i Toruń wraz z województwem poznańskiem i kaliskiem.

Plan ten miał być trzymany w tajemnicy. Była to istota rzeczy, którą aż do czasu należało ukryć pod maską życzliwości dla Turcji i Polski.

W tym celu trzeba było sobie jednać w Polsce zwolenników. Buchholtz, poseł pruski w Warszawie otrzymał rozkaz, aby jak najrychlej stworzył stronnictwo pruskie w stolicy.

nym* ukazał nam zdolności tej artystki w korzystniejszem niż dotąd świetle. Zwłaszcza rola flutnerowej Sonki, którą gra przed kapryśnym mężem, przedstawia cały szereg różnych typów kobiecych, wykonaną była mile, elegancko, z werwą i dystynkcją. Udana melancholia, swawola kokieterja, ryk lwicy, porywy kłamanej namiętności — wszystko to było wycieniowane dobrze, utrzymane w tonie wytwornym i miłym. Zgrabne i pełne „wzięcia" odśpiewanie piosenki świadczy, że wodewil, operetki i komedje salonowe zyskać w niej mogą pożądaną przedstawicielkę.

* Dla biednej wdowy z córką złożyli: pp. Feliks P. z Kotowa 1 złr., J. K. 1 złr., Pr... z Dembicy 5 rubli, pani D. D. 5 złr.

— **Wiadomości policyjne** z d. 27. lipca. Skradziono w cerkwi w d. Jura 5 pozłacanych [illegible]. Panu L. K. z pomieszkania l. 8, ulica [illegible] srebrną chochelkę, 2 srebrne łyżeczki do kawy i srebrną łyżkę stołową. Panu A. B. z pomieszkania l. 9, ul. Spadzista, chustkę wełnianą brązową, białą bluzę i 3 pary butów.

Złożono 2 zwoje parkietów znalezione w ogrodzie l. 18, ulica Krasickich. Pan J. C. zgubił w rynku 40 złr.

Pan Michał Szczatkowski, który przed 30 laty wydalił się ze Lwowa i osiadł w Baltimore, w Ameryce, wzywa prośbą o wezwanie niewiadomych z miejsca zamieszkania krewnych jego Antoniego, Ludwika, Józefa i Rozalji Starków, aby podali swoje adresa.

— **Bohorodczany**, 22. lipca. (Pożar i zachwała kradzieży.) Dnia 12. t. m. całe miasteczko było zaalarmowane wybuchem pożaru w najbliżej położonej wsi Stare Bohorodczany. Popłoch był tem większy, że [illegible]

[illegible]

— **Tragiczny romans** odegrał się tymi dniami w Paryżu. Mss. Anna Wetmore, piękna i pełna elegancji Amerykanka poznała się przed rokiem z lordem Henry Paget, markiz d'Anglesea, zakochała się w nim i z domu męża uciekła z nim do Paryża. Lord zobowiązał się na piśmie, że poślubi mss. Wetmore, skoro tylko zostanie rozwiązane pierwsze małżeństwo. [illegible]

— **Cesarzowa Eugenia na wyspie św. Heleny.** [illegible]

— **Szklanne progi** pod kolej konną londyńską, sprowadzane przez przedsiębiorców fabryk szkła, okazały się trwalsze od drewnianych. Kwadratowe płyty z twardego szkła, szeroka na 25 centymetrów i 3 centymetry grubą, nakryto połupanym w kawałki krzemieniem; na to ułożono słabą [illegible] drwa, a na wierzchu ustawiono zwyczajną szynę kolejową. Na to wszystko rzucono z wysokości sześciu metrów ciężar 450 kilo i okazało się, że szyna pękła a płyta szklanna wcale nie ucierpiała. Progi te są tańsze o 1/4 od progów z lanego żelaza.

— **Na jeziorze Biela** w Szwajcarji zatonął w skutek burzy parowiec, na którym znajdowało się 17 osób, w liczbie tych 7 małżeńskich stadeł. Tylko dwóch mężczyzn ocalało.

— **Niecierpliwy widz.** W pewnem małem miasteczku po raz pierwszy przyszedł chłop na przedstawienie Otella do teatru. Podczas sceny, w której Otello woła zapamiętale na Desdemonę: „Daj chustkę do nosa!" — zawołał chłop do aktora: Weź nie pytaj o chustkę do nosa: obetrzyj sobie nos palcami i graj dalej!

— **Warszawa**, 26. lipca. Dyrekcja teatrów zaangażowała na trzy występy Adelinę Patti i tenora Nicolini. Oboje wystąpią tylko w koncertach południowych w teatrze Wielkim. Za każdy występ biorą po 3.000 rubli. Wkrótce ma być wystawiona na scenie w Eldorado opera Dopplera „Wanda". Komicznem jest przy tem, że cenzura kazała zmienić tytuł na „Branka w [illegible]".

— **Uzatis** morderca Skobelewowej liczy obecnie 27 rok życia i ukończył na oficera bardzo wcześnie. Wykształcił się w petersburskiej szkole inżynierji. W roku 1870 zdawszy świetnie egzamin, został praporszczykiem saperów z rangą oficera. Gdy w Serbii wybuchło powstanie, wyjechał w r. 1876 do Czarnogóry. Książę Nikita dekorował go orderem Danila za waleczność. W r. 1877 za pośrednictwem jenerała Skobelewa, pojawił się Uzatis w sztabie wojsk moskiewskich, jako ochotnik w 63 pułku piechoty Uglicz. należącym do XVI dywizji Skobelewa. Otrzymawszy posadę w korpusie oficerów, otrzymał za staraniem jenerała Skobelewa stopień oficera za niepospolitą odwagę wobec nieprzyjaciela; został więc oficerem ordynansowym. Za niepospolitą odwagę w bitwie na Zielonej górze, a później pod Sziwinem otrzymał Uzatis order Włodzimierza IV. klasy i krzyż Jerzego, a nakoniec złotą szablę za waleczność." Dr. Studycki, zamordowany niedawno przez Tekińców podczas wyprawy Skobelewa, nazywał Uzatisa „rycerzem bez trwogi i zmazy". Towarzysze broni tak go opisują: Jest on średniego wzrostu, silnie zbudowany, ma energiczne, prawie ponure rysy twarzy. Lubił namiętnie gry hazardowe i kobiety. Za wstawieniem się Skobelewa otrzymał Uzatis stopień kapitana inżynierji i w tym charakterze, po wymarszu moskiewskich wojsk okupacyjnych, pozostał w służbie milicji rumelskiej. — Uzatis był kolegą szkolnym i przyjacielem porucznika gwardji Landsberga, który zamordował i zrabował przed rokiem starca, będącego jego dobroczyńcą. I Landsberg i Uzatis są rodem z Inflant. Babka Uzatisa była rodzoną siostrą znanego bogacza przedsiębiorcy Bernandakiego, a żoną drugiego bogacza, kupca Wafeja, którego córka była matką mordercy Uzatisa. Ojciec Uzatisa, chociaż nazwiska greckiego, był Inflantczykiem, a z wychowania Moskalem i służył w Petersburgu w jednym z wydziałów senatu jako urzędnik kancelarji. Kolonia grecka w Petersburgu protestuje w dziennikach, że Uzatis nie jest Grekiem, choć nosi nazwisko greckie.

— **Gmina Lechnitz** pod Bystrzycą w Siedmiogrodzie, w kraju Sasów, wydała zamieszkałym tam żydom rozkaz opuszczenia miejsca do dni czternastu, a są oni tam od lat kilkunastu osiadli. Z pod tego ostracyzmu wyjęto tylko dzierżawcę regaliów i trafikanta.

— **W Paryżu** rozpoczął się proces o otrucie przeciw czeladnikowi piekarskiemu Bande, który chcąc pozbawić życia swego majstra namięszał trucizny do pieczywa, a ofiarą jej padło 300 mieszkańców Saint-Denis. Wyrok dotychczas niewiadomy.

— **Jenerał broni hr. Coronini**, właściciel 6. pułku piechoty, ojciec prezydenta Izby posłów Rady państwa, umarł w swoim zamku św. Piotra w Gorycji w 86 roku życia. Brał on udział jako oficer w napoleońskich wojnach, a przez niejaki czas był nauczycielem cesarza Franciszka Józefa.

— **Manillę**, jak donosi telegram z Madrytu nawiedziło silne trzęsienie ziemi. Bliższych szczegółów dotychczas nie ma.

— **Hadżi Loja.** Znany przywódca powstańców bośniackich, osadzony w fortecy Terezienstadt, zaniósł prośbę o pozwolenie udania się do wód z powodu pogorszającego się ztanu jego zdrowia.

Wiadomości literackie naukowe i artystyczne.

— Gdy my zamierzamy uroczystym obchodem uczcić 50-letnią rocznicę powstania listopadowego, poczciwi Szlązacy, o których potrzebie duchowej nie zawsze pamiętamy tak jakby pamiętać należało, radzą sobie jak mogą — byle się zapoznać z epoką 1831 r. i zaczerpnąć ztamtąd wzorów poświęcenia się i patrjotyzmu. Tak a nie inaczej należy się zapatrywać na powieść p. t. „Misjonarze" przez Janka z Głodomanka, wyszłą w Cieszynie nakładem K. Malika. Wychodziła ona najpierw w *Gwiazd. Ciesz.*, a teraz widzimy ją jako oddzielną książkę. Bohaterami powieści są Wołowicz i Przecławski, dwaj przyjaciele, dwaj misjonarze-patrjoci, wysłani przez Litwinów do Warszawy po rozkazy w 1831 r. Dziełko to należy do rzędu tych, co to samorodnie powstają i rozwijają się na obu Szlązkach i w Ameryce północnej, na glebie nieuprawnej i dziewiczej. Bóg wie jaką siłą i łaską. Czytając je, nieraz mimowolnie a serdecznie zaśmiać się chce z tej oryginalnej polszczyzny. Ale gdy się wspomni jak się tam łamać muszą ludzie z przeszkodami i torować samodzielną sobie drogę, bez wskazówek i rady od nas starszej braci, to doprawdy budzi się podziwienie nad niespożytą siłą duchową ludu polskiego, a cześć i uwielbienie dla pracowników, idących w ślady Stalmacha i Miarki. „Misjonarzy" czytaliśmy z zajęciem, a bez rozrzewnienia zamknąć tej książki nie mogliśmy. Niech to dla niej tymczasem wystarczy, zanim zdobędziemy się na obszerniejszą pogadankę tak o niej jak o innych spółczesnych wydawnictwach szlązkich.

Gospodarstwo przem i handel.

Program drugiego międzynarodowego targu na płody rolne i miewo, urządzanego staraniem c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie w roku 1880.

§. 1. Drugi międzynarodowy targ na płody rolne (zboże, rośliny olejne, strączkowe i t. p.) i mlewo (mąki, krupy i t. d.) odbędzie się we Lwowie w dniach 4. i 5. października 1880.

§. 2. Targ międzynarodowy zostanie otwarty odczytaniem sprawozdania o wyniku zbiorów w Galicji i krajach przyległych, — zamknięty zaś podaniem do wiadomości umów na targu tym zawartych.

§. 3. Ewidencję dokonanych w czasie targu umów utrzymywać będzie sekretarjat targu, a to na podstawie sprawozdań kupców lub ich agentów, którzy w tym celu o każdym zawartym układzie sekretarjat zawiadomić raczą.

§. 4. Na podstawie tej ewidencji sporządzi komisja urządzająca targ osobne sprawozdanie z przebiegu czynności targowych, które drukiem do publicznej poda wiadomości.

§. 5. Z międzynarodowym targiem na płody rolne i mlewo połączona będzie „Wystawa chmielu krajowego", a to w celu ułatwienia kupcom zagranicznym zapoznania się i z tą gałęzią krajowej produkcji.

§. 6. Każdy, chcący wziąć udział w międzynarodowym targu i w wystawie chmielu, winien najdalej do dnia 15. września 1880 zgłosić się do komisji urządzającej, lub do którego z członków komisji, po kartę uczestnictwa, którą otrzyma za złożeniem opłaty w wysokości 1 zł.

§. 7. Uczestnicy, którzy okazy swoje na targ lub wystawę nadesłać pragną, powinni wpierw, a najdalej do 15. września 1880 r., przesłać komisji urządzającej deklarację — sporządzoną na arkuszach, które komisja urządzająca każdemu uczestnikowi prześle natychmiast po zgłoszeniu.

Deklaracje te obejmować będą następujące rubryki, które jak najdokładniej wypełnione być mają:

1. Imię i nazwisko producenta.
2. Miejsce zamieszkania — ostatnia poczta — stacja kolejowa i telegrafu.
3. Nazwa miejsca i powiatu zkąd produkt pochodzi.
4. Liczba próbek lub okazów na targ przeznaczonych.
5. Poszczególnienie bliższe gatunków i odmian płodów w próbkach lub okazach przedstawionych.
6. Ilość na sprzedaż przeznaczona:
   a) z odstawą natychmiastową,
   b) z odstawą w terminie późniejszym.

NB. Deklaracje niedokładnie wypełniono uwzględnione nie będą.

§ 8. Wszystkie próbki płodów roślinnych i mlewa — deklaracją objęte — powinny być przysłane franko, i najpóźniej na 24 godzin przed otwarciem targu oddane komisji urządzającej we Lwowie, która się zajmie ich stosownem umieszczeniem.

§. 9. Okazy próbek na targ przeznaczone muszą być dokładnie takiej samej jakości jak produkt, który sprzedający oddać może kupującemu w terminie umówionym.

Każda próbka obejmować ma po 2 kilogramy wagi i umieszczona być powinna w woreczku płóciennym, opieczętowanym i znakiem wystawcy opatrzonym.

§. 10. Chmiel, na wystawę przeznaczony, powinien być opakowany w skrzyneczkach i obejmować najmniej 4 do 5 kilogr. wagi.

§. 11. Ustawieniem odpowiedniem wszystkich płodów, na targ i wystawę nadesłanych, zajmie się komisja urządzająca bez pobierania osobnych opłat.

Opłata udziału w kwocie 1 zł. uprawnia do zajęcia pół metra przestrzeni na stole wspólnym.

Za osobne stoły, na których uczestnicy okazy swoje sami najdalej dnia 3. października b. r. ustawić powinni, pobiera komisja urządzająca osobną opłatę po 6 zł. od stołu.

Liczba tych stołów, które komisja urządzająca dostarcza, jest ograniczoną i od możności stosownego umieszczenia zależną.

§. 12. Przedmioty wystawione, mają być najdalej do 24 godzin po zamknięciu targu przez wystawców usunięte. Przedmioty, przez wystawców nieuprzątnięte, będą po upływie tego czasu przez komisję urządzającą sprzedane — a zebrana ztąd kwota na fundusz ubogich miasta Lwowa oddaną.

Wszelkie pisma, dotyczące targu i wystawy adresować należy: „Do komisji urządzającej drugi międzynarodowy targ na płody rolne i mlewo we Lwowie" (w Zakładzie Ossolińskich 1. piętro).

Z komisji urządzającej drugi międzynarodowy targ na płody rolne i mlewo.

We Lwowie, dnia 15. czerwca 1880.

Z Czerniowiec donoszą nam, że tamtejsze towarzystwo „Przyjaciel ludu", celem udzielania pomocy przy chorobach zwierząt domowych, urządziło podczas wakacyj kursa weterynaryjne dla nauczycieli wiejskich. Okazało się bowiem, że w tym kierunku rząd bardzo mało jeszcze czyni, gdyż w całej Bukowinie znajduje się tylko 4 weterynarzy, podczas gdy w skutek różnych chorób i epidemij kraj ten rocznie do 80.000 złr. szkody ponosi a w ogóle chów bydła nie jest możliwym bez wydatnej pomocy lekarskiej. Towarzystwo udziela nauczycielom tym pomieszczenie, książki, domowe apteczki i instrumenta chirurgiczne, o wikt zaś mają się sami postarać. Skutek zaraz w pierwszym roku okazał się korzystnym dla tych okolic, z których nauczyciele wysłani byli na kurs powyższy a gminy sąsiednie przy zdarzających się chorobach bydła udawały się chętnie do nich o pomoc. W tym roku zgłosiło się kilkudziesięciu nauczycieli, dopuszczono jednak tylko 15 na kurs.

Lwów dnia 27. lipca. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 10·— do 10·25 zł., biała od 9·40 do 10·— zł., żółta od 9·— do 9·40 zł., jesienna od —·— do —·— zł. — Żyto od 8·50 do 9·— zł., nowe od —·— do —·— zł. — Jęczmień browarowy od 6·— do 6·75 zł., pastewny od 5·— do 5·30 zł. — Owies od 6·50 do 7·— zł., nowy od —·— do —·— zł. — Groch do gotowania od 8·— do 8·40 zł., pastewny od 6·70 do 7·10 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Wyka od —·— do do —·— zł. Bób od —·— do —·— zł. — Kukurudza stara od 7·— do 7·10 zł., nowa od 6·50 do 6·60 zł. — Rzepak zimowy od 11·— do 11·50 zł., rzepak letni od —·— do —·— zł. — Lnianka od 8·60 do 9·— zł. — Nasienie lniane od —·— do —·— zł. Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od —·— do —·— zł. — Kminek od —·— do —·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski od —·— do —·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:
Gotowy od 33·50 do —·— zł.

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie.

Usposobiene: Niezmienne.

Waluta: Mark —.— — Rubel 1.23 1/2. — Napoleondor 9.37.

Wiedeń d. 26. lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich i bukowińskich 1233, węgierskich 1400, niemieckich 364, zameldowanych z kontumacji na środę 450. Razem spędzono 3447 sztuk wołów.

Płacono galicyjskie i bukowińskie woły 54 do 56 złr., prima 56 1/2 zł., węgierskie 53 1/2 do 56 1/2 złr., prima 57 złr., niemieckie 54 do 57 złr. za 100 kilo martwej wagi.

Targ był mdły i ceny spadły o 1 1/2 do 2 złr. na 100 kilo mięsa. Galicyjskie woły z paszy płacono 49 do 52 złr. za 100 kilo. Sprzedane zostało wszystko.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz, K. Schele.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Sesja Izb włoskich odroczoną została. Izba deputowanych, oprócz budżetu, nie załatwiła żadnej innej sprawy. Kwestja mianowicie reformy wyborczej ani na krok nie posunęła się naprzód. P. Crispi i stronnictwo jego, których intrygom wyłącznie przypisać należy tak niepomyślny rezultat prac parlamentarnych, niezawodnie w pismach swoich na rząd zwalać będą odpowiedzialność. Gabinet wprawdzie przezwyciężywszy trudności, jakie mu stawiali liczni przeciwnicy, utrzymał się na stanowisku, nie ulega jednak wątpliwości, że po ponownem zebraniu się Izb, będzie miał do walczenia z temi samemi co dotychczas trudnościami. W sprawie reformy wyborczej stanowczo na większość liczyć nie może, że, przeprowadzenie zatem tego projektu prawa wydaje się w wysokim stopniu wątpliwem. Na polu publicystyki zwróciło na siebie powszechną uwagę, ukazanie się dziennika pod tytułem: *La lega de la democrazia*, mającego być podobno organem starego Garibaldego. Dziennik ten występuje gwałtownie przeciwko dynastji sabaudzkiej, utrzymuje, że nie uczyniła zadosyć żądaniu włoskiemu, a jednocześnie wynosi pod niebiosa republikańską formę rządu, uważając ją za jedynie odpowiednią do uzupełnienia rozwoju i jedności włoskiej. Opinia publiczna zdziwiona jest w wysokim stopniu, że Garibaldi, mieniący się być osobistym przyjacielem króla Hamberta, pozwala o rodzinie królewskiej przemawiać w piśmie swojem tonem cynicznym, a dalej, że rząd nie przedsiębierze żadnych kroków, ażeby koniec położyć nadużyciu wolności prasy.

Z Teheranu *Bohemia* podaje list, ciekawe światło rzucający na wewnętrzne stosunki Persji. Stosownie do niego muszdehidsz teherański czyli naczelny derwisz tamtejszy wystosował pismo do szacha, w którem wyraża niezadowolenie swoje z powodu sprowadzenia do kraju tylu Europejczyków, oraz przyznania oficerom austrjackim wielkiego wpływu. W końcu ów derwisz groził opuszczeniem Teheranu i przeniesieniem się do Mekki, jeżeli szach nie zmieni postawy swojej względem europejczyków. Szach odpowiedział, że nie mogąc zmienić polityki swojej, nie chce go zatrzymywać w Teheranie i życzy mu szczęśliwej podróży. Ważniejszą niż ta, byłaby druga wiadomość z Teheranu, gdyby naturalnie wierzyć jej można. Według tej ostatniej, mieli Anglicy ofiarować szachowi perskiemu milion sztuk złotych tomanów (moneta perska) za przestrzeń wybrzeży nad zatoką perską, z miastami portowemi Bender-Buszir i Bender-Abbas, a sięgającą w głąb kraju aż po warownię Kutur na granicy Beludzystanu. Anglia, jak widzimy, pragnie połączyć nową swoją posiadłość Kandahar z zatoką perską, nie przypuszczają przecież, ażeby Persja zgodziła się na uczynioną propozycję.

W tych dniach ma się odbyć zjazd ministrów skarbu różnych państw związku Niemieckiego w Koburgu w zamku książęcym. Na radzie tej ma przewodniczyć pruski minister skarbu Bitter a celem jej ułożenie ogólnego planu pod względem gospodarstwa narodowego, systemu podatkowego i cłowego. Sprawą tą żywo zajmuje się kanclerz ks. Bismark i ma przywiązywać szerokie widoki do następstw tego programu ekonomicznego. Wiadomo, że oddawna zwraca on baczną uwagę na upadek bogactwa narodowego Niemiec, na ciągłą kryzys w przemyśle, handlu i fabrykach, równie jak na złe stosunki rolniczych warstw. Plany ks. Bismarka ekonomiści niemieccy nazywają ironicznie muzyką przyszłości. Narada w Koburgu ma ustawić ogólne zasady, dlatego nastąpiło spóźnienie w przygotowaniu projektu reformy podatku gruntowego. Ministerjum pruskie nie zdoła go wykończyć przed zwołaniem sejmu pruskiego, który według doniesienia *Post*, ma się zebrać w wczesnej jesieni.

Konstantynopol d. 27. lipca. Doręczona dzisiaj odpowiedź Porty na notę zbiorową, podnosi niepodobną do pogodzenia sprzeczność pomiędzy życzeniem kongresu berlińskiego a uchwałą konferencji; rozbiera kwestję ze stanowiska strategicznego i plemiennego; oświadcza, że Janiny, Laryssy i Mecowa Porta na żaden sposób odstąpić nie może, gotową jest jednak do ustępstw dla Grecji, i uprasza mocarstwa, aby upoważniły swoich ambasadorów w Konstantynopolu do zniesienia się z Portą względem wytyczenia finalnej linii granicznej.

Paryż d. 27. lipca. Jak „Temps" donosi, komenda demonstracji flotowej będzie podzieloną pomiędzy Anglią i Francją. Wysłanie misji francuzkiej do Grecji odłożone.

Londyn d. 27. lipca. Izba lordów w pierwszem czytaniu przyjęła bil o odszkodowaniu czynszowników irlandzkich. W poniedziałek drugie czytanie; Gregh zapowiedział, że wniesie odrzucenie bilu.

Bukareszt d. 27. lipca. Dzisiaj odbyło się pierwsze walne zgromadzenie rumuńskiego banku narodowego celem wybrania dyrektorów i cenzorów. Bratiano przedstawił zamianowanego gubernatora banku, Kampineana, którego oklaskami przyjęto.

Tylko w jednej części numeru wczorajszego drukowane.

Londyn d. 27. lipca. Izba niższa przyjęła po siedmio-godzinnej rozprawie w trzeciem czytaniu 303 gł. przeciw 237 bil tyczący się odszkodowania irlandzkich dzierżawców. Izba wyższa przyjęła w drugiem czytaniu bil tyczący się niedostatku w Irlandji, a w trzeciem czytaniu angielsko-szkocki bil odnoszący się do obliczenia ludności.

Londyn 27. lipca. W Izbie niższej oświadczył Hartington', że obwołanie Abdurramana emirem nastąpiło za przyzwoleniem Anglii; dalej spodziewa się, że wojsko angielskie oddawszy mu rządy, wkrótce cofnie się w zdrowe a do obserwacyi stosowne miejscowości, i że z jesienią do Indji powróci. Przy niepewności co do polityki Afganistanu nie chce rząd mówić ze zbytniem zaufaniem o poczynionych zarządzeniach, lecz może upewnić, że Stewart jest dość silnym, żeby stawić czoło wszelkim ewentualnościom. Niepoczyniono żadnych zobowiązań; uznano tylko Abduramana emirem i przyrzeczono mu pomoc dla przywrócenia mu stanowiska.

Co do rokowań w sprawie granicy od Gundamuku i Kandaharu, to takowe niemogą być nateraz prowadzone, gdyż Afganistan pozostaje po za obrębem wszelkiej obcej ingerencji, i żadne obce mocarstwo nie może z nim wchodzić w jakiekolwiek stosunki. Jedynie machomatański poseł przybędzie do Kabulu, zawarcie zaś prawidłowego traktatu zawisło od zachowania się dalszego samego Abduramana.

Przyjechali dnia 28. lipca 1880.

HOTEL ZORZA: A. Berger i M. Quittner z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI: Eks. M. Rodakwski z Stanisławowa. W. Gubatla z Rawy. M. Ciechocki z Janczyna. A. Udrycki z Mostów. W. Wróblewski z Słowity.

HOTEL LANGA: R. Wybranowski z Ujszkowic. J. Dittrich z Wiednia. F. Kienast z Pesztu.

HOTEL ANGIELSKI: J. Barański z Łukawicy. J. Burzyński z Uhrynowa. J. Lanc z Żółkwi. L Rychlicki z Nowoszyc. B. Skibniewski z Balic. J. Teodorowicz z Tyszkowiec. K. Grosse z Kijowa. B Bieliński z Moskwy. L. Dzierzanowski z Lipicy.

HOTEL WARSZAWSKI: L. hr. Giżycki z Wołynia. J. Doboszyński z Tarnopola. K. Baczyński i St. Byszewska z Warszawy.

HOTEL LAZARUSA: E. Bugad ze Stanisławowa. M. Friedman z Brodów. E. Feuerstein z Drohobycza. J. Kittauer z Odessy. L. Rappaport z Drohobycza.

Pociągi kolejowe.
Podług zegara lwowskiego.
Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed południem pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 55 rano pociąg osobowy, o godz. 8 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór. pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 56 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 58 w połud. nie pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 rano

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 8 min. 18 rano, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzini 10. m. [illegible] wieczór, pociąg pospieszny, o god. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po popołud. pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 8 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany. o godz. 2 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór

Lwów, z Izby handlowej, 28. lipca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika . .	271 —	274 50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska .	165 —	168 —
Banku hypot. galic. po 200 zł. .	296 —	300 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250 —	254 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. .	98 —	99 —
„ „ „ 4 „ „ .	91 60	92 60
„ „ „ 5 „ okres. .	98 —	99 —
Banku hypot. galic. 6 prct. .	102 —	103 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102 —	104 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	97 25	98 25
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa . .	19 —	21 —
„ „ Stanisławowa .	25 50	27 50
V. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5 42	5 54
„ cesarski .	5 47	5 57
Napoleondor	9 32	9 42
Półimperjał rosyjski . .	9 60	9 75
Rubel rosyjski srebrny . .	1 60	1 72
„ „ papierowy . .	1 22 1/4	1 24 1/4
100 marek niemieckich . .	57 50	58 20
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze .	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.
Wiedeń 27. Lipca 1880,
godzina 2. minut 28. popołudniu.

Losy kredytowe	177.25	Węgier. kred.	258 25
Anglo-austr.	128 80	Unionsbank	107 50
Kolej Kar. Lud.	271.—	Nordbahn	245 50
Kolej Połud.	80.—	Kolej Alföld.	155 —
Kolej Elżbiety	189.—	Kolej Lw.-czer.	166 50
Węg. Nordostb.	147.—	Wied. Communal	116.75
Węg. obl. p. w zł.	—.—	Galiz. indemnis	97 70
Losy z r. 1864	173.—	Kolej siedmiog.	108 50
Renta węg. 6%	106 10	Losy tureckie	13 50
Bankverein	130 90	Rosy. rubel pap.	1.23 1/2
Losy węgier.	112.50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: ospałe.

Wiedeń d. 28. lipca
godzina 10 minut 46 przed południem:

Akcje kredytowe	277.—	Anglo-austrjac.	129.80
Kolei Kar. Lud.	272.25	Kolej Połudn.	79.50
Unionsbank .	108.50	Napoleondor .	9.36
Rosyj. banknoty	1.23 3/4	Usposobienie:	ciche.

Berlin d. 27. lipca.
godzina 6 minut 5 po południu:

Rosyjs. bank.	213.75	Akcje kredyt.	479.50
Lombardy	140.50	Galicyjskie	118.10
Kolei Rumuń.	54.40	Austr. banku	173.10

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	98 50	99 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	91 50	92 25

Lwów, dnia 28. lipca 1880.

Wiedeń 26. lipca.

Powszechny dług państwa (za 100 złr.)

Obligacje indemnizac. (100 zł.)

Inne publiczne pożyczki.

Akcje bankowe.

Akcje kolei.

Listy zastawne (za 100 zł.)

Obligacje pierwszeństwa (za 100 zł.)

Papiery loteryjne (sztuka).

Dewizy zmiesięczne.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor: Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.